

PRZEGLĄD POŻADNICZY

NORBLIN



ROK • XV • NR • 3 • DNIA • 20 stycznia • 1 9 2 9

RĘCZNE GAŚNICE



PIANOWE GENERATORY

— wg. pat. MINIMAX —
KRAJOWEGO WYROBU —

polecają

Zjednoczone Wytwórnice Gaśnicze

MI-R A

Sp. z ogr. odp.

Warszawa, Bracka № 17.

FABRYKA NARZĘDZI POŻARNICZYCH

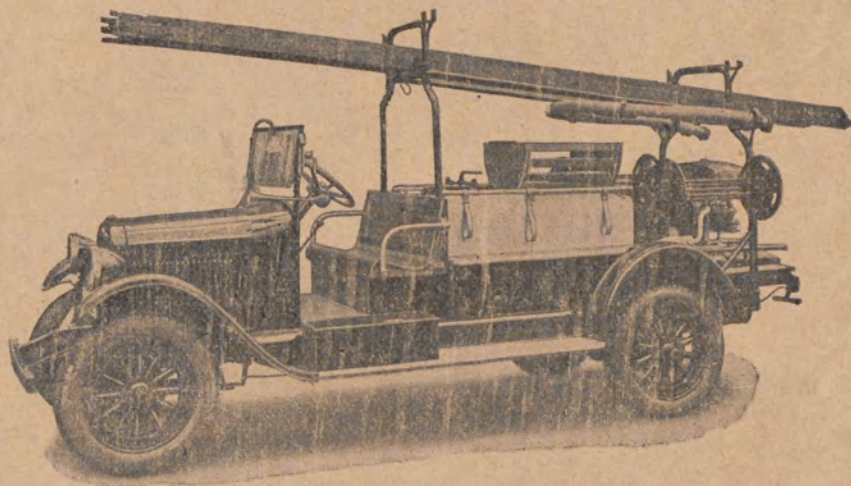
„STRAŻAK”

L. PIĘTKA, A. PŁOSKI i G. SZOŁOWSKI
w Warszawie.

Zarząd i biuro sprzedaży: ul. Królewska 11. Telefon: 205-25. Fabryka ul. Syreny 3. tel.

-55

Samochód pożarniczy ze
zbiornikiem wodnym (wy-
rób własny).



polecamy:

Samochody pożarnicze różnych typów w wykonaniu nadwozi oraz całkowitego
wyekwipowania przez naszą fabrykę.

Sikawki motorowe f. „Rosenbauer” przyczepne 2-kołowe i przenośne.

PRZEGŁĄD POŻARNICZY

Rok XV.

Wychodzi na każdą niedzielę.



Nr. 3.

Dnia 20 stycznia 1929 roku.

ORGAN GŁÓWNEGO ZWIĄZKU STRAŻY POŻARNYCH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Niezdrowa atmosfera.

Kiedy do poprzedniego numeru „Przeglądu Pożarniczego” pisałem artykuł, jaki zamieszczony został na tem miejscu p. t. „Krótki bilans roku 1928-go” i kiedy w tym artykule stwierdziłem, że na gruncie współżycia i poczynañ zbiorowych zrzeszonego strażactwa za mało jest jeszcze poczucia jedności i spoistości korporacyjnej, nie przypuszczałem, abym już za dwa dni potem był świadkiem nowego przejawu, który w zupełności potwierdził moje dotychczasowe spostrzeżenia.

Ostatnio zaobserwowany przejaw jest, z uwagi na środowisko, w którym miał miejsce, o wiele jaśkrawszy od innych i utwierdził mnie ostatecznie w przekonaniu, że atmosfera naszego współżycia i współdziałania korporacyjnego jest niezdrowa, w stosunkach bowiem wzajemnych brak nam w całej pełni tych najistotniejszych pierwiastków etyki i karności korporacyjnej, jakie zawsze stanowić będą o wartościach porządku moralnego wśród zrzeszonego strażactwa polskiego. I dlatego też po kilkunastu dniach namysłu doszedłem do przeświadczenia, że jednak nieodzowne jest pisać tu niezwłocznie o fakcie, jaki miał miejsce, wychodząc przytem z założenia, że naszym obowiązkiem publicystycznym jest wszak przyczynić się do przezwyciężania wszelkiego zła, osłabiającego siły twórcze zrzeszonego strażactwa.

Oto, będąc wyjątkowo na ostatnim posiedzeniu Zarządu Głównego Związku Straży Pożarnych, byłem świadkiem, jak podczas dyskusji nad wprowadzeniem pewnego systemu postępowania w pracach korporacyjnych, padły z ust jednego z Druhów Członków Zarządu Głównego takie znamienne słowa (przytaczam je ściśle): „Możecie, Panowie, to uchwalić, a my na terenie naszego Związku (Wojewódzkiego) wydamy zakaz stosowania tego”.

Zaiste, niesłychane!

Gdzież więc są podstawowe zasady karności korporacyjnej? Gdzież poszanowanie woli większości? Gdzież poczucie o konieczności podporządkowywania się woli władz zwierzchnich, powstałych wszak w najbardziej demokratyczny sposób, bo w drodze wyborów stopniowych? Gdzież wreszcie logika postępowania, skoro osoba wchodząca sama w skład władzy zwierzchniej, wypowiada jej zarazem posłuszeństwo, gdy się sama ma czemuś podporządkować? — Wszystko jest niczem, gdy sposób załatwienia danej sprawy ma nie iść po linii „mego” zapatrywania.

Wyśmienite też było po wypowiedzeniu słów powyższych odruchowe, zdradzające wielkie zdenerwowanie wewnętrzne, oświadczenie przewodniczącego, Druha Prezesa Głównego Związku. Rzucił On tylko te słowa treściwego zapytania: „To po cóż my tu siedzimy, obradujemy i czas sobie wzajemnie zabieramy?” — W słowach tego zapytania została w ten sposób uwypuklona cała niekonsekwencja powyżej przytoczonego zdania Członka Zarządu Głównego, ale zarazem przebiegała też przez nie nuta bólesci, cały tragizm wewnętrzny obywatela — strażaka, który swem wrażliwem sercem społecznika odczuł odrazu jak wysoce niezdrową atmosferę zdradziły słowa poprzednika.

Bo fakt, który przytaczam, budzi smutne refleksje. Podobne bowiem powiedzenia słyszeliśmy, już nieraz coprawda, ale na gruncie poszczególnych straży pożarnych lub w ich stosunkach ze związkami, czy wreszcie ze strony tych ostatnich, wobec Głównego Związku. Dziś słowa te padły w jednej z najściślejzych komórek władz zwierzchnich strażactwa — w Zarządzie Głównym. A padły przytem, co tem charakterystyczniejsze, z ust wieloletniego działacza

pożarniczego, którego piersi zdobi znak za wystugę lat 40-tu i z ust którego może właśnie najmniej czegoś podobnego mogliśmy się spodziewać.

Świadczy przeto fakt ten, że ta niezdrowa atmosfera współżycia wzajemnego jest już zbyt powszechna, że nie tylko w najniższych, ale i w najwyższych komórkach korporacji naszej, władza jeszcze polakami duch prywaty, niezgody i bezkarności.

Pominałem tu zarówno nazwisko autora tych słów niesłychanych, pominałem treść samej sprawy, przy omawianiu której słowa te wypowiedziano. Istota słów tych jest w prawdzie swojej tak naga, że już nie potrzebuje żadnych komentarzy. Gdyby zaś je tu jeszcze rozwijać, to dowód prawdy stałby się tem oczywistszy. Zważyć bowiem należy, iż słowa omawiane padły w czasie dyskusji, kiedy sprawa jeszcze nie była przesądzona, a przytem Oponent nie wyczerpał też ze Swej strony dróg, na jakie mógł sprawę dyskutowaną skierować (dopiero po słowach powyższych zaproponował Prezes Głównego Związku przekazanie sprawy decyzji Rady Naczelnej), chociaż i tak nie może być żadnych usprawiedliwień, któreby tłumaczyły dobrego, świadomego swej roli korporanta — strażaka z podobnego naprawdę niedopuszczalnego nigdy zastrzeżenia.

Podać wreszcie winienem, iż piszę te słowa by najmniej nie pod wpływem wrażenia, iż sprawa dy-

skutowana dotyczyła właśnie mego wniosku, co mógłby mnie, być może, krytykowany zarzucić. Biorę treść wypowiedzianych słów li tylko z punktu widzenia zasad, na jakich opierać się winno we współżyciu wzajemnem nasze zrzeszone strażactwo, zaznaczając zgóry, że się właśnie podporządkuję w działaniu, gdy mój wniosek nie zyska aprobaty zwierzchnich władz korporacyjnych.

Fakt przytoczony stać się jednak musi dla najszerszych warstw zrzeszonego strażactwa najwyższem memento, że snąc niezdrowa jest atmosfera naszego współżycia korporacyjnego i że ją corychlej uzdrowić należy.

Uzdrowić zaś tę atmosferę można tylko wysiłkiem wspólnym całego strażactwa! Co więcej potrzeba nam jaknajrychlej czynu wspólnego, który byłby przeciwstawieniem się wszelkim odśrodkowym dążeniom i przejawom — potrzeba czynu wielkiego, któryby się stał wyrazem naszej jedności i spoistości korporacyjnej.

Tym czynem niechaj się stanie wzniesienie w Stolicy Państwa, w Warszawie gmachu siedziby Głównego Związku Straży Pożarnych.

Tylko taki wielki czyn jedności korporacyjnej zmienić może zgubne w swych następstwach przejawy niezdrowej atmosfery obecnej.

S. Pagowski.

Jak zabezpieczyć byt ochotniczych straży pożarnych.

Wiele się mówi i pisze o niedość energicznej i skutecznej walce z pożarami, o spóźnionych wyjazdach do pożarów, o braku narzędzi strażackich lub złem ich funkcjonowaniu i t. d.

Wiemy jednak, że strażak-ochotnik z narażeniem własnego życia poświęca się ratowaniu ginącego mienia bliźniego, więc straży jako takiej nie można i nie należy przypisywać złych chęci w akcji ratunkowej. Zasadnicza wina leży tu w złym stanie materialnym placówek strażackich. Wszak rokrocznie egzystencja każdej straży musi pochłonąć pewne sumy, już to na sprawienie nowych narzędzi, już to na remont starych lub uszkodzonych w czasie pożaru, wreszcie na różne zjazdy i zawody, na prenumeratę pism i t. d. A skąd straż ma czerpać fundusze?

Znam straże pożarne ochotnicze, które nie posiadają ani jednego członka popierającego, niema

bowiem ludzi, którzyby materialnie chcieli popierać istnienie i rozwój straży.

Wszelkie imprezy jak: majówki, zabawy, przedstawienia, z których straż może czerpać dochody udają się w swej fazie początkowej, lecz po kilku razach nie cieszą się dostateczną frekwencją.

To też dana straż jako łąko egzystuje tylko dzięki samym czynnym członkom i zarządom, gdyż przeważnie ci ludzie, chociaż sami biedni, wspierają byt organizacji. Ale też z czasem ten zapal, ta idea i poświęcenie w tych warunkach działalności zanikają i po-

wstaje ogólna apatia i zniechęcenie.

Przyjrzyjmy się więc bliżej, jak przedstawia się sytuacja niejednej straży pożarnej ochotniczej. Dzięki staraniom Zarządu i przy wydatnej pomocy całej drużyny, udało się np. przy urządzaniu różnych imprez dochodowych zebrać w ciągu roku do dwustu zł. Ileż to pracy, zabiegów i mozół kosztowało zdobycie tego grosza. Ale i to dobre. Ze składek członkowskich wpłynęło 30 złotych. I to się nazywa cały kapitał!

A wydatki? Wszyscy doskonale je znamy.

Trzeba sprawić umundurowanie gdyż obecne istnieje już osiem lat, a tyle razy służyło przy pożarach, ćwiczeniach, zjazdach i t. d.; trzeba węży tłocznych, którego jest zaledwie osiem mtr., a zdałoby się jeszcze conajmniej pięć razy, a właściwie dziesięć razy tyle; węży ssawnego mamy cztery metry i



trzebaby go dokupić; liczne są potrzeby w zakresie uzbrojenia osobistego strażaków; nieodzowne jest wprost wzięcie udziału w zjeździe i zawodach i trzeba na podróż; czujemy potrzebę i korzyści prenumerowania „Przeglądu Pożarniczego”; należy uiścić składkę członkowską do Związku i składkę ubezpieczenia strażaków. Co zaś najgłówniejsze, to wydatki w związku z wyjazdami do pożaru, gdzie zepsuł się beczkowiec, pękł wąż, uszkodziła się sikawka i niema skąd czerpać na naprawę tych uszkodzeń, już nie mówiąc, że ten ten i ów strażak-ochotnik spalił buty lub ubranie i gdy jest biedny należałoby też przyjść mu z jakąś pomocą.

A co mówić o samym wyjeździe do pożaru? Na łamach „Przeglądu Pożarniczego” sprawa koni do wyjazdów dla straży była szeroko omawiana, lecz realnie nie została jeszcze załatwiona. Dobrze jeżeli można było wziąć konie wyznaczone na ten cel, w przeciwnym zaś razie kasa straży musiała płacić za wynajęcie koni.

W jaki więc sposób zabezpieczyć byt straży pożarnych ochotniczych, pragnę właśnie w niniejszym artykule poruszyć i proszę Sz. Druhów, aby się w tej kwestii wypowiadali na łamach naszego „Przeglądu Pożarniczego”.

Ochotnicze straże pożarne są to zespoły ludzi, owianych ideą dobra bliźniego i publicznego, którzy wytknęli sobie jako cel, jako zadanie: bronić mienia i życia bliźniego z narażeniem życia własnego. Musimy jednak stwierdzić, że strażak-ochotnik w społeczeństwie naszym nie jest jeszcze należycie zrozumiany, ceniony i popierany w swych poczynaniach, jak na to zasługuje. Dzieje się to z braku odpowiednich ustaw państwowych, któreby normowały byt i egzystencję straży i stąd wypływa ten antagonizm między drużyną strażacką a społeczeństwem.

Dopóki też kwestja ta nie będzie zasadniczo załatwiona, jest rzeczą odpowiednich władz państwowych i korporacyjnych, a przede wszystkim Zarządu Głównego Związku Straży, starać się o odpowiednich czynników, aby otoczyły większą opieką straże ochotnicze, szczególnie wiejskie, które są bodaj w najgorszym położeniu tak pod

względem materialnym, jak i po parcia moralnego.

Wiemy, że wieś, że gospodarz nie da dobrowolnie ani grosza na cele walki z pożarami. Samorządy zaś reprezentowane przeważnie przez tychże gospodarzy, szczególnie zaś gminy wiejskie, nie wstawiają do preliminarzy budżetowych żadnych sum na cele straży, lub wstawiają kwoty bardzo małe.

To też moim zdaniem wszelkie koszty i wydatki związane z akcją ratunkową przy pożarach winny być pokrywane przez Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych; a dlaczego tak twierdzę, postaram się tego dowieść.

Na zasadzie ustawy sejmowej każda budowla podlega ubezpieczeniu i z tego tytułu Pow. Zakład Ub. Wzajemnych pobiera odpowiednie składki roczne, by w razie pożaru wypłacić poszkodowanemu sumę, na jaką dana budowla jest ubezpieczona.

Wybucha pożar. Alarmują straż. Ta, nie posiadając koni, bierze pierwsze lepsze. Jedzie do pożaru. Zaczyna się ratunek. Straż przyjechała szybko. Warunki w akcji sprzyjają: woda blisko, drużyna w komplecie sprężysta a dzielnie pracuje i dzięki temu spłonał, nieraz częściowo tylko, jeden budynek, a reszta zagrody, zawdzięczając pracy straży ochotniczej, ocalała. Druhowie spracowani, zmęczeni powracają pieszo do remizy bez podziękowania, bez słowa uznania. Po sprawdzeniu zaś taboru okazuje się, że złamało drabinkę i bosak, że pękło podwozie u beczkowozu, że uszkodzono sikawkę, nie mówiąc już o tem, że ten i ów spalił sobie buty lub zniszczył ubranie. Te i tym podobne uszkodzenia prawie zawsze się trafiają. Niedosć na tem, właściciel koni za plecami woła: „E, strażaki, zapłaćta mi za furmankę, darmo nie będę jeździł”.

Wynagrodzeniem strażakowi jest wewnętrzne zadowolenie ze spełnionego czynu dla dobra bliźniego.

Ale jak załatwić resztę, skoro w kasie pustki? Pytam się też, kto na tem zyskał? Zyskał właściciel palącej się zagrody, gdyż mniej poniosł strat i Powszechny Zakład Ubez. Wzajemnych, który wypłacił mniejsze odszkodowanie. Wiemy wszak, iż pierwszy nie jest sko-

ry do wynagrodzenia i rzadko kiedy trafia się fakt, iż tenże pokrywa rzeczywiste koszty poniesione przez straż w czasie ratowania jego mienia. Powszechny Zakład Ub. Wzajemnych zyskuje zaś na uratowanym obiekcie przez to, że wytrąca pewien procent z sumy ubezpieczenia za niedopalone części budynków, względnie za pozostałe drzewo, nie mówiąc już o całkowitem uchronieniu się od szkód, jakie powstałyby, gdyby pożar rozrósł się do większych rozmiarów.

By zatem placówki straży pożarnych ochotniczych mogły się należycie rozwijać, by mogły nieść wydatną i skuteczną pomoc w opanowywaniu klęski pożarów, należy przede wszystkim dostarczyć im wszelkich środków do tego celu, aby strażak poza służbą nie wysiadał się bezskutecznie w zabiegach o stan materialny i egzystencję straży.

A jak to uczynić? Otóż doskonale wiemy, że rolnik jest niezmiernie egoistyczny, gdy mu się powie, żeby ofiarował z parę groszy na straż i jeżeli nieszczęścia nie doświadczył, to żadną miarą dobrowolnie nie da, powie bowiem zawsze, że straż mu jest niepotrzebna.

Więc też, zdaniem moim, Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych w porozumieniu z odpowiednimi władzami państwowymi powinien podwyższyć chociaż o minimalny procent składki ubezpieczeniowej, a sumy stąd osiągnięte wyłącznie przeznaczać na cele straży wiejskich, na obronę przeciwpożarową wsi.

Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych subsyduje wprawdzie Związki strażackie i straże pożarne. Czytamy w sprawozdaniach zamieszczonych w „Przeglądzie Pożarniczym” o sumach wydawanych na cele obrony przeciwpożarowej, lecz zaznaczam, że sumy te są niewystarczające wobec bardzo niekorzystnego położenia materialnego, w jakim znajduje się znaczna większość straży pożarnych ochotniczych. Dlatego też straże w wielu wypadkach niezdolne są do pracy przy pożarach, gdyż brak odpowiednich narzędzi zniechęca nawet największego ideowca.

Franciszek Zajączkowski.
Naczelnik O. S. P. w Bocianiszce

Dbajmy więcej o strategię pożarniczą.

W zamieszczonym w Nr. 46 — 48-ym „Przeglądu Pożarniczego” z roku ubiegłego artykule p. t.: „Wrażenia i spostrzeżenia z tegorocznych zawodów”, słusznie zauważył druż Wł. Weinbergier, że zawody drużyn strażackich są konieczne, gdyż prowadzą do nieodzownej sprawności, potrzebnej strażom podczas walki z pożarami. Jest jednak druż W. za utrzymaniem w zasadzie dotychczasowego regulaminu zawodów, gdy ja jestem przeciwnego zdania i dlatego też, wiedząc z jednej strony, że poglądy moje podziela już wielu drużów, a z drugiej zaś sądząc, że coraz szersze koła oficerów strażackich przekonywać się będą, niewątpliwie, o słuszności moich zapatrywań, pozwalam sobie wypowiedzieć uwagi poniższe.

Na wstępie zapytam, czy tak pożądaną dla straży naszych sprawność w walce z pożarami, zdobywają drużyny strażackie wyłącznie dzięki umiejętności sprawiania jaknajlepiej narzędzi według instrukcji i gdy strażacy znają wymśnienie, „na pamięć” wszystkie „prawidłowe ruchy i chwyt”? Czy wreszcie też drużyna, która za te prawidłowe, a wzorowo wykonane ruchy i chwyt otrzyma palmę pierwszeństwa, będzie ją dzierżyć również na polu zmagania się z pożarem?

Mam właśnie przeświadczenie, i wrażenie, że tak nie będzie, bo do osiągnięcia zwycięstwa w opanowaniu pożaru potrzebne są nie tylko prawidłowe ruchy i chwyt, ale nieodzowna jest znajomość strategii pożarniczej, która jest bodaj najkardynalniejszym warunkiem racjonalnego przeprowadzenia akcji ratunkowej. I dlatego ze swej strony twierdę, że wydatniejszą sprawność osiągniemy wtedy, jeżeli drużynę wyćwiczymy nie tylko w ruchach i chwytach, ale przede wszystkim w strategii pożarniczej, to jest w rozwiązywaniu zadań taktycznych i to nie w ten sposób, jak się to zazwyczaj dotychczas praktykowało, lecz raczej w sposób, jaki był zastosowany w Okręgu Częstochowskim, o czym już drukował „Przegląd Pożarniczy” w Nr. 33—34-ym z roku ubiegłego.

Dla dowódcy na miejscu akcji ratunkowej obojętne wszak jest,

czy dany strażak chwycił w pewnym momencie za szczebel drabiny „nachwytem”, czy „podchwycem”, ale natomiast nie może pozostać obojętna dewiza: „rozstać właściwe narzędzia na właściwych miejscach”. A właśnie ta przewaga, jaka w dotychczasowych regulaminach zawodów zarysowywała się w odniesieniu do ćwiczeń z narzędziami, a zaś w niedocenianiu ćwiczeń taktycznych, dawała w rezultacie efekt, że mistrzowskie drużyny przy pożarach stawiały „niewłaściwe narzędzia na niewłaściwych miejscach”.

Druż W. twierdzi w swym artykule, że ćwiczenia rzędowe i szkolne są głównie egzaminem drużyny, a rozwiązywanie zadań taktycznych egzaminem dowódcy. Przy obecnym regulaminie tak jest w istocie, ale przypatrzmy się też, jak to wyglądają te egzaminy do tej pory. Drużynę egzaminujemy stale na zawodach rejonowych, okręgowych, wojewódzkich i ogólnopolskich, zwracając przytem uwagę na dokładność i precyzność wykonania każdego najmniejszego ruchu przy sprawianiu narzędzi. A dowódca? — otrzymuje on na kartce zadanie taktyczne i sędziowie zapytują go o rozwiązanie tego zadania. A jak się to przedstawia przytoczę poniżej fakt autentyczny.

Dowódca z grupy IV-ej otrzymał zadanie, na którym oznaczono kilka budynków, a z nich jeden pod mianem szpitala zaznaczony jest jako płonący. Dowódca opowiada, jak rozwinąłby akcję ratunkową, ale zapomina, że przede wszystkim należałoby pomyśleć o ratowaniu chorych, którzy znajdują się w szpitalu (co prawda, na kartce ich tam nie było); zresztą poco mu wogóle takie zadanie, kiedy tam u nich, w zapadłej wsi niema szpitala i budynków piętrowych. No, ale mu podpowiadają i otrzymuje ocenę „dobrze”.

To też inicjatorzy zeszłorocznych zawodów w Częstochowie wychodzili raczej z założenia, że rozwiązywanie zadań taktycznych winno być egzaminem praktycznym nie tylko dowódcy, ale i drużyny, przyczem nie chcąc powtarzać tego, co już było drukowane na łamach „Przeglądu Pożarniczego” odsyłam interesujących się

tem zagadnieniem do Nr. 33—34-go z roku 1928-go, gdzie w artykule p. t.: „O zmianę programu zawodów okręgowych” starano się uzasadnić słuszność inicjatywy Okr. Związku Częstochowskiego.

Zapytuje Druż W. w swym artykule: „Wrażenia i spostrzeżenia z tegorocznych zawodów”, czy jest możliwe ocenianie przez sędziów rozwiązywania zadań taktycznych przy zespole sędziów proponowanym przez zwolenników takiego programu zawodów okręgowych, który, jak w Okr. Częstochowskim obejmowałby tylko ćwiczenia taktyczne. Otóż pracę sędziów na zawodach w Częstochowie rozłożono w sposób następujący: 2-ch obserwowało ruchy i chwyt przy narzędziach na placu, przyczem jeden z nich tylko obserwował, a drugi zapisywał, co jest wszak bardzo ważne z tego względu, że bardzo często wszyscy sędziowie notują, a tymczasem przeoczały popełnione błędy, których jednak obserwujący strażacy nie przeoczą, a potem komentują, że sąd był niesprawiedliwy w stosunku do niektórych drużyn; 2-ch następnych sędziów obserwowało tylko rozwiązywanie zadań taktycznych, a piąty zapisywał ich uwagi i notował czas, posiłkując się sztoperem. Jak więc z tego wiadać sędziowanie jest wykonane, byleby tylko praca sędziów była tak rozłożona, żeby jeden nie wchodził w atrybucje drugiego. Nie wiem wprawdzie, co Druż W. myślał przez wyrażenie „narzędzie”, twierdząc, że, aby sumiennie ocenić zawody, należałoby faktycznie posadzić za stołem tylu sędziów, ile będzie użyte narzędzi przy rozwiązywaniu zadania taktycznego. Ale sądzę, że przez słowo „narzędzie” nie rozumiał takich, np. przedmiotów, jak: siodełko, wiadro, zastrzaśnik, linkę, podpinke, a tylko narzędzia zasadnicze.

Winienem teraz nadmienić, że jest już coraz więcej zwolenników takich zawodów, jakie tytułem próby przeprowadził w roku ub. Okr. Związek Częstochowski, a jakie przewidują w swym programie tylko praktyczne rozwiązywanie zadań taktycznych, pozostawiając zawody ćwiczeń szkolnych z narzędziami konkursom rejonowym. Oto na odbytej w Częstochowie w dniu 8-ym grudnia r. ub. odprawie sędziów z 5-ciu Okręgów, wypowiedziano się za wprowadzeniem

zawodów o takim właśnie programie.

Wreszcie twierdzi Druh Weinbergier, że zawody są nie tylko dla nas, ale i dla publiczności. Zgoda. Ale jestem strażakiem lat 15-cie, po rozmaitych zawodach jeździłem, rozmawiałem z publicznością i widziałem jak śledziła ćwiczenia szkolne, te prawidłowe ruchy i chwyt, ale... najwyżej do czwartej drużyny ćwiczącej z kolei; a potem zainteresowanie publiczności malało, i w końcu wcale go już nie było, a na placu pozostawali tylko ci zainteresowani, którym zależało na tem by dotrzeć do końca, najczęściej dlatego, że miały ćwiczyć jeszcze specjalnie interesujące ich drużyny. I ile razy słyszało się zdanie: „czy wy, strażacy, niczem więcej nie możecie się popisać, tylko tak w kółko jedno i to samo?”.

A sędziowie? — Przy końcu takich zawodów, gdzie jedna straż po drugiej wykonywała te same ćwiczenia szkolne wykazywali zawsze znużenie: jeden ziewał, drugi co chwila spoglądał na zegarek, a trzeci patrzył na ćwiczących, ale z jakąś dziwną rezygnacją.

Na zawodach w Częstochowie tak nie było. Co jedna straż, to inne ruchy z narzędziami, wskutek zupełnie odmiennych warunków zadania taktycznego, które dla każdej straży było inne. A publiczność? — Żałować wypada rąk widzów, których ci nie szczędzili niemal żadnej drużynie, bijąc gromkie brawa.

A prasa? — „Goniec Częstochowski” z dnia 4-go września r. ub. tak pisał o tych odmiennych zawodach: „Ćwiczenia te odbiegały od szablonu i poza fachowcami spostrzeżeniami, nawet dla szerzej publiczności, były zrozumiałe i ciekawe, wypadły zaś nader efektownie”.

A więc jeśli zawody strażackie mają być i dla publiczności, to i z tego względu należałoby właśnie w ich programie, jeśli chodzi o zawody Okręgowe i wojewódzkie, uwzględnić raczej ćwiczenia taktyczne, niż ćwiczenia szkolne z narzędziami.

Jak każda nowa idea, tak i system próbowany przez Okręgowy Związek Częstochowski, ma oczywiście zwolenników i przeciwników. Czyje jednak poglądy zwyciężą, to już niedaleka przyszłość, niewątpliwie, pokaże.

S. T.

Naprawa parcianych węży tłocznych.

Prawie każda straż pożarna wiejska, nawet niektóre miejskie, o czem miałem się możność osobiście przekonać, nie posiadają tajemnicy właściwego a mało kosztownego naprawiania węży tłocznych parcianych.

Powiadam tajemnicy, gdyż mimo wskazówek, jakich udzielają nam nasze powagi pożarnicze, sprawa ta dla wielu jeszcze straży jest naprawdę trudna do realizowania. Wobec zaś konieczności racjonalnego naprawiania węży, co jest niezmiernie ważne ze względu na ich koszt olbrzymi, przez co też nie każda straż pozwolić sobie może na zastąpienie podniszczonych węży nowymi, należy sprawą tą stale się zajmować.

Spotyka się często w naszych strażach pożarnych, że wąż tłoczny, posiadający niewielkie naogół uszkodzenia, staje się dla danej straży bezużyteczny i często gni je gdzieś w kącie remizy, lub dzieci, wywłókszy go z kąta, bawią się nim po drodze, gdyż straż nie posiada sposobu naprawienia go, a temsamem i należytego nadal wykorzystywania.

Jednak łatwym i prostym sposobem można załatać uszkodzony wąż i pracować nim przez długi jeszcze czas, nie narażając się na ogromny koszt kupna nowych węży. Jeżeli chodzi o węże gumowane w każdym niemal sklepie z materiałami chemicznymi znajdują się środki do ich reperacji, w postaci różnych klejów, służących li tylko do klejenia gum.

Gorzej cokolwiek przedstawia się naprawa węży parcianych, któremi posługuje się większość naszych straży pożarnych. Nieznaczy to, aby sam proces naprawiania ich był bardziej skomplikowany, a jednak trudności, jakie się napotyka, są niejednokrotnie bardzo trudne do pokonania.

Piętrzą się one zwykle przy nabywaniu, kauczukowo-benzolowego kleju, który jest dotychczas jedynym środkiem niezbędnym przy reperacji węży tłocznych parcianych.

Nieraz po odrobinę wyżej wspomnianego kleju jechać trzeba do odległej o kilkadziesiąt mil Warszawy, gdyż w innych miastach prowincjonalnych nie dostanie go w żadnym sklepie, czego sam na

własnej skórze niejednokrotnie doświadczyłem.

To też nieraz już rozmyślałem nad sposobem rozwiązania tego ważnego w życiu każdej straży pożarnej zagadnienia. Aż wreszcie przypadek zrzucił, że znalazłem to, czego szukałem, bez najmniejszych zresztą trudności. Będąc bowiem w pewnym mieście powiatowym zaszedłem do szewca w zamiarze kupna butów. Zastałem majstra przy pracy. Kleił właśnie kauczukowym klejem na benzolu płótno na podszewkę do butów. Zdziwiony, zapytałem gdzie on to nabył i czekając na odpowiedź „w Warszawie” usłyszałem wręcz przeciwne słowa: „klej ten przyrządzam sam”, co mnie jeszcze bardziej zdziwiło.

W rezultacie wizyty, zamiast butów, które na moją chudą kieszonkę, były za kosztowne, zafundowałem sobie owego kleju całe pół kg., płacąc 1 zł. 50 gr. Dzięki temu przypadkowi zyskałem wiele, bo wyreperowałem sobie węże uszkodzone, wszystkie, jakie straż nasza posiadała, a było ich około 50-ciu metrów.

Odkrycie moje przyczyni się z pewnością i dla wielu innych Druhów do łatwego, racjonalnego naprawiania węży, gdyż niejedna z drużyn z łatwością będzie mogła nabyć żadaną ilość kleju za minimalną sumę u każdego miejscowego szewca.

Spieszę więc, aby na łamach naszego korporacyjnego „Przeglądu Pożarniczego” podzielić się tą wiadomością z tymi druhmami, dla których jest ona jeszcze być może nieznaną.

Dodać muszę, że klej ten każdy zwykły śmiertelnik może przyrządzić, biorąc kilka kawałków kauczuku (dostać go można u każdego szewca, trudniącego się wyrobem butów na podeszwach z t. zw. gumy indyjskiej) i rozpuszczając go w odpowiedniej ilości benzyny lub benzolu.

Przystępując do reperacji węża, należy uszkodzone miejsce dobrze wyszczerkować (szczotką ryżową lub szlakiem). Miejsce to smaruje się następnie klejem, i przykładą się plaster zrobiony ze ścisłego płótna posmarowanego również klejem.

Powstała łatę przyklepać należy młotkiem, najlepiej drewnia-

nym i przyprasować, lekko nagrzaniem żelazkiem.

Po dokonaniu tych czynności założyć trzeba pasek płótna, szerszy cokolwiek od łąty i dłuższy niż obwód węża i nasmarowany klejem. W miejscu złączenia paska, zeszyć mocno oba jego końce, nie dziurawiąc samego węża; potem przyprasować.

Tym sposobem zreparowany wąż, służyć jeszcze będzie przez długi, długi czas, zmniejszając tem samem koszty utrzymania straży i podnosząc jej sprawność w walce z pożarem.

Z. Dziegielewski,

Naczelnik Och. Straży Poż. w Słubicach (pow. Gostyniński).

Z prasy samorządowej.

Wśród szeregu pism, poświęconych sprawom komunalnym, wyróżnia się dodatnio wychodzący od roku tygodnik „Kraj”, wydawany w Warszawie nakładem Polskiej Agencji Publicystycznej, a redagowany wprawna ręką p. Witolda Giełżyńskiego.

W nr. 35-ym „Kraju” w roku ub. znaleźliśmy artykuł, który nas szczególnie zainteresował.

Autor, podpisany inicjałem H. Buk., w obszernym artykule p. t. „Zapobieganie pożarom”, dowodzi, że „gaszenie pożarów jest zadaniem gminy, która w tym celu utrzymuje straż pożarną”, zaś walka zasadnicza z pożarami składa się z dwóch czynników: z poczucia osobistej odpowiedzialności każdego obywatela, znajdującej wyraz w

akcji prewencyjnej, oraz z należytej organizacji straży pożarnej.

Rozwijając myśl swoją, p. H. Buk, twierdzi, że należy powoływać do życia „Komitety obywatelskie dla zapobiegania pożarom”, które, zorganizowane będąc w każdym miasteczku, miałyby za zadanie rozwiązywać następujące pytania: Gdzie wybuchły pożary? Co było powodem pożaru? Jaki był powód dużych strat? W jakich zakładach przemysłowych albo rzemieślniczych pożary zdarzają się najczęściej? Czy pożar wykryto szybko i czy wezwano natychmiast straż pożarną? Kto ugasił pożar i jakim sposobem? Jakie były przyczyny gwałtownego szerzenia się pożarów?

Przedewszystkiem podkreślić należy, iż dotychczas posiadamy w Polsce niewiele takich gmin, które byłyby o tyle zasobne, iż mogłyby utrzymywać strażę pożarną, bo na ogół biorąc nasze zespoły strażackie ochotnicze otrzymują tylko zasiłki od gmin i Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych, co jednak nie wystarcza zazwyczaj na opędzenie koniecznych potrzeb i dlatego zachodzi często konieczność odwoływania się naszych straży do ofiarności społeczeństwa.

Następnie, jeśli mowa o miasteczkach, to na tak szczupłym terenie spotyka się stosunkowo niewielką ilość jednostek, gotowych do pracy społecznej i wyrobionych w tym kierunku. One to przeważnie całą energję swoją oddają na rzecz straży pożarnej, rozumiejąc jej znaczenie dla naszych miasteczek,

osad i wiosek. Wkładanie na tych ludzi nowych obowiązków i rozproszenie ich zapału do pracy społecznej, przez organizowanie proponowanych przez autora „Komitetów obywatelskich”, byłoby, zdaniem naszym, rzeczą chybioną.

Szczegółową analizą przyczyn każdego pożaru zajmują się u nas władze policyjne, badając skrupulatnie, czy nieszczeście powstało wskutek wypadku lub z braku dozoru, czy też spowodowało je zbrodnicza ręka. Nadto Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych zanim wypłaci poszkodowanemu odszkodowanie pogorzelowem również dokładnie bada przyczynę pożaru i jego następstwa, szacując szczegółowo straty. Wreszcie strażę pożarną i związki strażackie rozporządzają w dostatecznej mierze materiałami, których gromadzeniem, Autor wzmiankowanego artykułu pragnąłby obarczyć proponowane „Komitety obywatelskie”.

Odnosimy więc wrażenie, że komitety takie byłyby zbędne, a o wiele celowsze byłoby natomiast, aby działacze samorządowi nawoływali szerokie warstwy społeczeństwa do wstępowania w szeregi czynnych i popierających członków już istniejących i nowoorganizujących się stale ochotniczych placówek strażackich, w ich bowiem ramach organizacyjnych znajdzie się dostatecznie rozległe pole do pracy nad skutecznem przeciwdziałaniem klęskom pożarowym.

Wues.



W listopadzie r. ub. Straż Pożarna w Leningradzie (Rosja) obchodziła jubileusz 125-iej rocznicy istnienia. Ilustracja powyższa przedstawia strażaków w mundurach, jakie używane były w tej Straży od najdawniejszych czasów do chwili obecnej. (Widzimy z tej ilustracji, jakim to zmianom ulegało umundurowanie strażaków rosyjskich aż do chwili obecnej, kiedy to strażacy otrzymali najbardziej odpowiadające warunkom ich służby nieprzemakalne ubranie brezentowe. (Ostatnie z prawej strony).

OBRONA PRZECIWGAZOWA A STRAŻE

Problemy przyszłej obrony przeciwlotniczo-gazowej.

Jak poprzednio, tak też i w tym roku, w dalszym ciągu będziemy się starali na łamach naszego piśma omawiać obszernie wszelkie zagadnienia, wchodzące w zakres przyszłej obrony Państwa naszego i jego ludności cywilnej na wypadek ewentualnej zawieruchy wojennej.

Na tem miejscu poruszaliśmy już niejednemu temat ogólny i specjalny z dziedziny lotnictwa wojennego i obrony przeciwgazowej. Stąd też Sz. Czytelnicy, którzy artykułami temi się interesowali, rozumieją, niewątpliwie, dostatecznie, jak ważne są te zagadnienia i jak wyteżoną akcję winno nieustannie prowadzić w tym zakresie społeczeństwo, ażeby nie być narodem nieprzygotowanym do własnej obrony. Dziedzina ta jest tak ważna, że do tematu tego musimy ciągle powracać, ażeby podążać ustawicznie za rozwojem i postępem jej nowoczesnej techniki i organizacji.

Problem przyszłej obrony Państwa jest zagranicą ciągle aktualny. Dowiadujemy się ustawicznie ze wszystkich stron o bardzo poważnych pracach i przygotowaniach. Na wszystkich ważniejszych międzynarodowych konferencjach pacyfistycznych i humanitarnych przedstawiciele poszczególnych narodów biją na alarm trwogi, ostrzegając ludzkość przed katastrofalnymi skutkami przyszłej wojny z uwagi na postępy techniki lotniczej i wynalazków w dziedzinie chemicznych środków bojowych.

Alarmy te w istocie nie wróżą bynajmniej nic dobrego i nic też dziwnego, że wszystkie państwa, przygotowując się potajemnie do poważnych zbrojeń, zaprawiają się równolegle do obrony w znaczeniu biernym.

Polska, która pod względem przemysłu i techniki nie dorówny-

wuje pod wielu względami swoim sąsiadom, musi przede wszystkim myśleć, ze względów zrozumiałych o zorganizowaniu tem doskonałej obrony biernej, a mamy tu na myśli obronę przeciwlotniczą i przeciwgazową.

Już niejednokrotnie zadawaliśmy tu pytanie, czy jest wogóle możliwa obrona przed potężnym, nowoczesnym lotnictwem i przed bombami napełnionymi materiałami kruszącymi, zapalającymi, bądź gazowymi. Na pytania te, o ile sobie przypominają Sz. Czytelnicy, staraliśmy się dać w wielu wypadkach odpowiedź pocieszającą, twierdząc, że doskonale zorganizowane społeczeństwo potrafi zawsze przetrwać najgroźniejsze sytuacje i zmniejszyć swoje straty do bardzo znikomych rozmiarów.

O tem, że możnaby się zupełnie zabezpieczyć przed działaniem środków bojowych nie można mieć żadnych złudzeń i o tem niepodobieństwem byłoby komuś zgóry zaręczać. Pewne jest jedno tylko, że obrona jest zawsze możliwa o ile jednak broniący się jest należycie przygotowany i broni się umiejętnie.

Dążeniem naszym będzie zatem, ażeby wyczerpać wszelkie możliwości i środki w kierunku należytego przygotowania się do obrony biernej w ogólnym tego słowa znaczeniu.

Nad sprawą obrony czynnej nie będziemy się zastanawiali, gdyż zagadnieniami jej zajmują się kierownicze sfery sił zbrojnych Państwa. Taktyka bowiem obrony czynnej będzie zawsze zależała od sposobów napadu nieprzyjacielskiego, a w wielu wypadkach i od konieczności stosowania środków odwetowych.

Obrona czynna będzie polegała na stawianiu wszelkich przeszkód, któreby uniemożliwiły nieprzyjacielskim eskadrom lotniczym wykonanie napadów na nasze ośrodki zamieszkiwane przez ludność cywilną, będące podstawą zaopatrzenia frontu we wszelki materiał wojenny. Będą niemi przede-

wszystkiem ośrodki mobilizacyjne, fabryczne, siedziby władz, urzędów i sztabów operacyjnych, węzły kolejowe i linie komunikacyjne.

Nalot nieprzyjacielskich eskadr będzie w stanie powstrzymywać odpowiednio silna, własna flota powietrzna, a następnie wszelkiego rodzaju zapory powietrzne balonowe z rozpiętymi sieciami, oraz zapory ognia artyleryjskiego i karabinów maszynowych.

Wynika więc z powyższego, że ludność cywilna, szczególnie w tych ważnych ośrodkach, gdzie będzie przede wszystkim narażona na niebezpieczeństwa, musi być należycie przygotowana w obronie biernej. Przygotowanie to musi następować zawczasu, gdyż trudno sobie wyobrazić, ażeby w chwili alarmu można było pouczać niezorganizowane masy co należy czynić dla zapewnienia sobie własnej obrony, gdzie należy się skryć przed działaniem bomb i w jaki sposób uchronić się przed skutkami zabójczych gazów.

Obrona bierna jest ostatecznością, każda jednak jednostka musi być na nią przygotowana w interesie własnego życia. Rzeczy te nie będą zbyt skomplikowane i trudne do opanowania, chodzi tylko o to, ażeby wszyscy bez wyjątku się niemi interesowali, podawali się chętnie akcji szkolenia prowadzonej wszędzie przez instruktorów obrony przeciwgazowej, a tam gdzie akcja taka nie jest z różnych powodów należyście prowadzona, ażeby pod naciskiem opinii publicznej i miarodajnych czynników natychmiast ją podejmowali i prowadzili we właściwym kierunku.

We wszystkich sprawach obrony biernej społeczeństwo posiada zupełną autonomję i od stopnia zrozumienia przez nie ważności tych spraw zależy powodzenie akcji, która w rezultacie ma pierwszorzędne znaczenie dla przyszłych losów naszego Państwa, a bezpieczeństwa i dobrobytu jej mieszkańców.

Podstawą powodzenia każdej akcji jest jednak należyta organizacja, którą w tym wypadku stwarzać winno samo społeczeństwo, ustanawiając władze kierownicze tych poczynań i podporządkowując się karnie wszelkim ich zarządzeniom i przedsięwzięciom.

Dowody tego, że zdajemy sobie dokładnie sprawę z przewagi naszych sąsiadów pod względem technicznym i że musimy przede wszystkim swój cały wysiłek skierować do stworzenia jaknajskuteczniejszej obrony biernej, dał nam przez to samo, że powołaliśmy do życia już przed pięcioma laty dwie organizacje społeczne, mające na celu obronę Państwa i ludności cywilnej. Organizacje te były każdemu obywatelowi bardzo dobrze znane. Były to: Liga Obrony Powietrznej Państwa i Towarzystwo Obrony Przeciwgazowej. W roku zeszłym obie te organizacje połączyły się pod nazwą Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, ażeby tem wydatniej pracować wspólnymi siłami dla dobra obrony Państwa.

Powstanie i istnienie tego rodzaju organizacji samoobrony jest zjawiskiem bardzo charakterystycznym, prawie nigdzie nie spotykanym zagranicą, a zwłaszcza tam, gdzie, jak powiedzieliśmy, rozwija się potężny przemysł, a przede wszystkim przemysł chemiczny. Państwa te raczej pracują nad udoskonaleniem broni niszczycielskiej, którą będą mogły zaskoczyć swoich groźnych rywali, względnie ofiary swej zaborczej polityki. I stąd to pochodzi, że społeczeństwa obce akcję obrony biernej w zupełności pozostawiają miarodajnym czynnikom rządowym.

Która z tych zasad obrony będzie skuteczniejsza, trudno w tem miejscu o tem dyskutować; pewne jest atoli, że największe szanse powodzenia akcji orężnej będą posiadały te narody, które przygotowują się do wojny pod każdym względem.

Wiele narodów zawdzięcza swój byt samodzielny wyjątkowo dogodnym warunkom geograficznym, tak, że nawet niepowodzenia orężne nie mogą zdecydować o naruszeniu ich granic i utracie niepodległości, nietylko całości, ale nawet części kraju. W zależności od tego i od polityki ekonomicznej narody poszczególne prowadzą

swoje zbrojenia i przygotowania wojenne. Tak więc jedne mocarstwa główny nacisk kładą na rozbudowanie floty morskiej, inne armji lądowej, floty powietrznej i t. d. Polska natomiast znajduje się w najniegodniejszych warunkach, ponieważ ze wszystkich niemal stron posiada zupełnie otwarte, łatwe do zaatakowania granice, posiada skrawek brzegu morskiego i własne porty konieczne do osłony od strony morza, a co najważniejsze, że od strony powietrza nie jest chroniona przestrzenią trudną dla pokonania przez nieprzyjacielskie samoloty.

Spółeczeństwo polskie na wypadek wojny byłoby też wystawione na bardzo ciężkie próby siły woli, poświęcenia i spokoju. Musiałoby przewycięzać znacznie więcej trudności od innych narodów, a więc musi być świetnie zorganizowane, niezależnie od siły zbrojnej, która będzie czerpać swoją energję z całego społeczeństwa znajdującego się w kraju.

Zasada nowoczesnego militarizmu „cały naród pod bronią” do żadnego może narodu nie daje się zastosować w tym stopniu, jak do narodu polskiego. Uświadomieniem, energją i poświęceniem każdej pojedynczej jednostki musimy wyrównać te braki, które spowoduje przewaga środków technicznych ze strony wrogów.

Nie biadajmy już dzisiaj nad tem, że przyszła wojna to zagłada całej ludzkości. Nie zastanawiajmy się, czy wogóle jest celowe organizowanie czegokolwiek przez społeczeństwo wobec potężnych środków lotniczych i gazowych. Pamiętajmy zawsze o tem, że tylko naród nieorganizowany należycie będzie zdany na pastwę wroga i jego okrutnych środków bojowych.

Wojna nie może nas zaskoczyć nieorganizowanych, a zwycięży ten, kto wytrwa do końca.

Jerzy Misiński.

Pokaz obrony przeciwgazowej podczas wystawy Poznańskiej.

Główny Związek Straży Pożarnych postanowił w czasie trwania Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu przeprowadzić pokaz straż pożarnych w zakresie obrony przeciwgazowej, wycho-

dząc z założenia, że strażactwo jest powołane do brania udziału w akcji obronnej Państwa na wypadek wojny przez obronę ludności w razie ataków gazowych.

Projektowane pokazy będą miały za zadanie pokazanie akcji straży pożarnych podczas opanowywania pożaru w warunkach, jakie wytworzyłby ewentualny napad gazowy nieprzyjaciela, a więc gaszenie pożaru obiektu zagazowanego wraz z ratowaniem ludności i dobytku, a również odkażanie terenu zagazowanego i organizowanie punktów ratowniczych.

Program tych pokazów wypełniłoby następujące zadanie.

Strażackie budowle ćwiczebne na Powszechnej Wystawie Krajowej stanowią obiekt, na który zostałby wykonany nalot samolotów nieprzyjacielskich. Samoloty bombardują ten obiekt bombami gazowymi zapalającymi, które wznicią pożar w budynkach. Wówczas wyruszają drużyny straży pożarnych i przystępują do akcji ratowniczej.

Do wykonania tego zadania zostałyby użyte oddziały straży specjalnie wyszkolone do akcji tego rodzaju. W tym celu każdy Związek Wojewódzki wystawiłby oddziały, składające się z trzech sekcji po 6-ciu strażaków każda z dowódcą oddziału na czele. Te oddziały wykonać mają razem powyżej opisane zadanie pod dowództwem oficera wyznaczonego przez Główny Związek Straży Pożarnych.

W celu jednolitego przygotowania oddziałów poszczególne Związki Wojewódzkie mają już obecnie przystąpić do zorganizowania i szkolenia takich oddziałów, przyczem wskazane jest, ale niekonieczne, aby członkowie każdego takiego oddziału rekrutowali się nie z jednej straży, ale z kilku, najlepiej z danego rejonu.

Zorganizowane przez Związki wojewódzkie powyższe oddziały pokazowe byłyby następnie ośrodkami doświadczalnemi stanowiącemi podstawę do prac straży danego Okręgu na polu obrony przeciwgazowej.

Szczegółowy regulamin tych pokazów obrony przeciwgazowej otrzymać mają Związki Wojewódzkie do dnia 1-ego lutego r. b.

PRZEGŁĄD POŻARNICZY

**W ROKU
1929-ym**

Wiązać będzie słowem drukowanym działaczy pożarniczych, świadomych korzyści poczynąń zbiorowych, w myśli i czyny wspólne ku spotęgowaniu samopoczucia obywatelskiego i solidarności korporacyjnej.

Dążyć będzie do pogłębiania wiedzy fachowej w szeregach strażyactwa i do podniesienia sprawności straży w walce z pożarami przez dobór popularnych artykułów w zakresie techniki i taktyki pożarnej oraz organizacji obrony przeciwpożarowej.

Odzwierciadlać będzie aktualnie wszelkie przejawy twórczych poczynąń w związkach strażackich i strażach pożarnych.

Omawiać będzie sprawy wychowania fizycznego, obrony przeciwgazowej i przysposobienia wojskowego w strażach.

Prowadzić będzie stały dział: Zapytania i odpowiedzi zawodowe, zawierający najniezbędniejsze wskazówki praktyczne i wyjaśnienia wielu żywotnych zagadnień.

Zapewni swym Czytelnikom możliwość kompletowania Biblioteki Strażackiej, bowiem

d o d a

6 bezpłatnych książek fachowych,

stanowiących najnowsze prace wybitnych działaczy pożarniczych. Jako pierwsza premja przygotowany został

KALENDARZ STRAŻAKA NA ROK 1929

(w formacie kieszonkowym — oprawny w płótno)

będący: krótką encyklopedją wiedzy strażackiej, informatorem w sprawach pożarnictwa i ogólnopństwowych oraz niezbędnym notatnikiem w pracy strażackiej i w życiu osobistym każdego strażaka.

Prawo do otrzymania bezpłatnie premji książkowych zyskuja jednak tylko ci Prenumeratorzy, którzy wpłacą zgóry prenumeratę roczną, półroczną lub kwartalną

na konto w P. K. O. Nr. 235.

Prenumerata tygodnika „Przegląd Pożarniczy” łącznie z kosztami przesyłki premji książkowych wynosi:

Rocznie	zł. 24.—
Półrocznie	zł. 12 gr. 50
Kwartalnie	zł. 6 gr. 50

Redakcja i Administracja Warszawa, Poznańska 11 m. 5 (I piętro).

Z ŻYCIA STRAŻY POŻARNYCH.

Och. Straż Pożarna w państwowym zakładzie psychiatrycznym w Kobierzynie.

Założona w roku 1926-ym placówka obrony pożarowej przy Państw. Zakładzie Psychiatrycznym w Kobierzynie (pow. Krakowski) zoczęła się rozwijać pomyślnie dzięki współpracy założyciela jej i 1-go prezesa ś. p. dr. J. Morawskiego, dyrektora zakładu p. K. Kopiasza — viceprezesa i zarządcy tego zakładu, oraz nac. Straży — druha Fr. Chrapka.

Mimo trudności finansowych zarząd Straży przystąpił do kupna niezbędnych narzędzi pożarnych. Fundusze na ten cel uzyskano bądź ze składek dobrowolnych, bądź też z przedstawień amatorskich, oraz z dotacji T.W.S. we Lwowie i zasiłku P.Z.U.W., dzięki czemu Straż posiada siławkę przenośną dwucylindrową, komplet węży, drabiny, umundurowanie i uzbrojenie, oraz wzorowe pomieszczenie.

Członków czynnych Straż liczy 20-tu, a grono współpracowników zakładu popiera Straż, zasilając jej fundusze skromnymi datkami.

W skład zarządu wchodzi druhowie: K. Kopiasz — wiceprezes, Fr. Chrapek — naczelnik i skarbnik, J. Wiercik — sekretarz, K. Zyla — gospodarz. Funkcje członków Komisji Rewizyjnej spełniają pp. K. Kopiasz, Slamka i Wiercik.

Straż prowadzi ćwiczenia musztry formalnej, szkolenia fachowo - strażackie, ćwiczenia wychowania fizycznego i prowadzi oświatę. Klub O.S.P. założony przez ś. p. prezesa gromadzi codziennie w godzinach wolnych od zajęć członków Straży.

Dziesięciolecie odrodzenia Polski Straż obchodziła uroczystie, przyczem odegrano przedstawienie amatorskie p. t. „Gwiazda Syberji”.



ś. p. doc. dr. J. MORAWSKI,
założyciel i 1-szy prezes
Och. Straży Pożarnej w Kobierzynie.

W okresie pomyślnego rozwoju Straż utraciła oddanego idei pożarnictwa, jej założyciela i prezesa, ś. p. doc. dr. J. Morawskiego, który zmarł nagle w dniu 12-ym listopada 1928 r.

W uznaniu zasług położonych przez Zmarłego dla Straży, druży-

na w dowód przywiązania postanowiła ufundować jego portret w klubie, by mieć Go zawsze w żywej pamięci.

Spojrzenie wstecz na pracę dokonaną przez Straż w Olbiciu.

Każdy człowiek o pewnym wyrobieniu kulturalnym czyni co wieczer rachunek sumienia z tego, co dokonał w ciągu całego dnia. Skłaniają go ku temu prócz rozumu jeszcze i względy praktyczne, ponieważ tylko taki rzut okiem na dokonaną pracę pozwala zająć względem niej stanowisko krytyczne, a więc usunąć w przyszłości dostrzeżone błędy i ułożyć plan działania na najbliższą metę.

Ten sam obowiązek krytycyzmu powinien ciążyć na placówkach o charakterze społecznym, a więc i na strażach pożarnych. Czy wszystkie zespoły strażackie trzymają się tej podstawowej zasady? Czy każda z nich na przełomie roku spojrzała wstecz na dokonaną przez siebie pracę, czy umiała znaleźć błędy i pomyślała o usunięciu ich na przyszłość? A jednak byłoby ze wszechmiar wskazane dokonywanie takiego bilansu krytycznego, jeśli już nie co kwartał, to bodaj raz na rok, wówczas bowiem podniósłby się wybitnie poziom naszego pożarnictwa.

Wychodząc z tego założenia, uważałem za właściwe przejrzeć pierwszy okres istnienia naszej



Ochotnicza Straż Pożarna przy Państwowym Zakładzie Psychiatrycznym w Kobierzynie podczas ćwiczeń gimnastycznych, które prowadzi naczelnik Straży Druh Fr. Chrapek.

straży w Olbiciu, istniejącej za-
ledwie od roku.

Zorganizowana w dniu 2-im
stycznia r. z. Straż Olbicińska od-
była pierwsze zebranie 6 stycznia
tegoż roku. Mimo fatalnych warun-
ków atmosferycznych, tegoż mro-
zu i zawiei śnieżnej odbyło się
pierwsze zebranie tej młodej pla-
cówki pożarniczej. Wójt gminy
Trzydnik, p. Tomczyk, obrany
przewodniczącym, użył sporo wy-
siłków, by przekonać miejscowych
gospodarzy, że ciężary, jakie na
nich spadną, będą niewielkie, a
straż pożarna przyniesie korzyść
niemałą wiosce i okolicznym sady-
bom ludzkim. Po zaznajomieniu
się z ważniejszymi punktami sta-
tutu przystąpiono do wyborów z
wynikiem następującym:

Na prezesa straży obrano druha
Felixsa Gietllera, na wice - pre-
zesa — druha Jana Ziębę, na se-
kretarza — druha Piotra Wiktorows-
kiego, na zastępcę sekretarza —
druha Witolda Przypolskiego, na
skarbnika — druha Jana Jerackie-
go, na zastępcę skarbnika — dru-
ha Antoniego Nierotkę, pozostały-
mi zaś członkami zarządu obrani
zostali druhowie: Jan Jeracki,
Mateusz Lisek, Todys Kacper,
Wincenty Cieślak, Jan Kiwak i
Ludwik Jerocki. Jednogłośnie
uchwalono wybór druha Witolda
Przypolskiego na naczelnika stra-
ży, a na zastępcę druha Todysa
Kaspera.

Do komisji rewizyjnej weszli
druhowie: Mateusz Bąk, Antoni
Antosiewicz i Jan Jach.

Tak zapoczątkowana straż za-
częła się rozwijać pomyślnie i mi-
mo pewnych tarć personalnych,
niestety nieuniknionych. zazwyczaj
w naszych stosunkach korporacyj-
nych, coraz mocniejsze fundamen-
ty budowała pod swoje istnienie.
Ze zbiórek, przedstawień i loterii
fantowej zciągnięto wpływ, który
pozwolił na kuono sikawki, kasków,
pasów i wielu innych narzędzi
strażackich.

Podkreślić należy wydatną po-
moc materialną p. Szczecińskiego,
właściciela majątku Olbiciu, bo je-
go ofiarności obywatelskiej straż
zawdzięcza bardzo dużo.

Zanim jednak straż nasza doszła
do posiadania jakiegoś takiego za-
pasu narzędzi, przechodziła cięż-
kie chwile, bo nie wszyscy gospo-
darze rozumieli doniosłość jej ist-
nienia i skąpili grosza na poparcie,
inni zaś zapatrywali się na tę spra-

wę całkiem obojętnie, więc niema-
ło trzeba było zużyć wysiłku, by
ten drzemający ogół pobudzić do
życia, a straży zapewnić istnienie
oraz rozwój na przyszłość.

W trudach więc i mokołach mi-
nał straż Olbicińskiej rok pierw-
szy jej egzystencji.

Obecnie nasz zespół strażacki
stoi przed rozwiązaniem jeszcze
trudniejszego zadania, a mianowi-
cie przed sprawą budowy domu
strażackiego. Już samo powstanie
tego projektu świadczy dodatnio o
żywołności straży, jednak od sa-
mej inicjatywy do jej realizacji
droga jeszcze daleka.

Wprawdzie zapal wśród dru-
hów jest wielki i gotowi byłiby oni
dać ofiarną pracę rąk własnych,
jednak znów należy zyskać przy-
chylność gromadzką i zapewnić so-
bie pomoc mieszkańców.

Właściciel dóbr Olbiciu, pan
Szczeciński, uznając doniosłość
projektu budowy domu strażackie-
go, zapewnił, że nie poskąpi swej
porady, a może i pomocy.

A więc... śmiało, naprzód!

Witold Przypolski.

Obchód 25-cio lecia Straży w Żych- linie i poświęcenie sikawki samo- chodowej.

Straż Pożarna Ochotnicza w
Żychlinie (Okr. Kutnowski), w dn.
16-ym grudnia ub. r. obchodziła
uroczystość dwudziestopięcioletnie-
go istnienia, połączoną z poświęce-
niem nowonabytej sikawki samo-
chodowej. Należy tu nadmienić,
że jakkolwiek Okręg Kutnowski
posiada 57 Straży, to jednak straż
Żychlińska jest pierwsza, która
zdobyła się na kupno sikawki sa-
mochodowej. To też na tem miej-
scu należy podnieść wydatne sta-
rania zarządu z druhem prezesem
Fabjanem na czele, który przy
ogólnie znanych szczupłych docho-
dach naszych straży znoślił ten
krok w kierunku wyposażenia dru-
żyny w sikawkę motorową.

Uroczystość zaszczytlił swą o-
becnością: prezes Związku Okręgo-
wego Starosta Zbikowski, z ramie-
nia Związku Głównego druh insp.
S. Szubert, delegat P. Z. U. W.
dyr. K. Wyszacki, druh st. instr.
K. Łabno, insp. samorządu p. Ma-
kowski, delegat Wydziału Powiatow-
ego p. Bunke oraz przedstawicie-

le Straży Gostynińskiej druhowie
Marcinkowski i Żyliński, — Kutno-
wskiej: Chaciński i Chlewicki. O-
becni również byli przedstawiciele
władz miejskich z burmistrzem p.
Dębowskim na czele, oraz b. pre-
zes p. Brudzyński.

Po wysłuchaniu przez straż i go-
ści uroczystego nabożeństwa i ka-
zania w miejs. kościele, uczestni-
cy udali się przed remizę, gdzie
prezes okręgu p. Starosta Zbikow-
ski przyjął raport od naczelnika
druha inż. Webera, poczem odby-
ło się poświęcenie sikawki. Ro-
dzicami chrestnymi byli: znana
działaczka społeczna p. Starości-
na Zbikowska i dyr. Wyszacki.
Sikawka otrzymała nazwę „Grom”.

Po poświęceniu przemówił p.
Starosta Zbikowski, poczem odby-
ła się dekoracja druhow odzna-
kami za wysługę lat i dyplomami.
Na uwagę zasługuje tu udekoro-
wanie druha prezesa Fabjana, któ-
ry pełną poświęcenia swą pracę
w pożarnictwie rozpoczął przed 40
laty i nie szczędzi jej do chwili
obecnej.

Z ramienia Związku Głównego
przemawiał druh inspektor Szu-
bert, który sztandar Straży Ży-
chlińskiej udekorował honorowym
znakiem Głównego Związku za nie-
skazitelną dwudziestopięcioletnią
ofiarną pracę nad ratowaniem mie-
nia i życia bliźniego.

Po zademonstrowaniu działania
sikawki prezes okręgu w otocze-
niu władz strażackich i gości przy-
jął defiladę drużyny strażackiej,
poczem udano się do remizy na
posiłek przygotowany przez Za-
rząd.

Tu Prezes Okręgu p. Starosta
Zbikowski wygłosił dłuższe prze-
mówienie, w którym podniósł tę
pełną poświęcenia pracę drużyn
strażackich w okresie przedwojen-
nym nad szerzeniem miłości Oj-
czyzny wśród społeczeństwa, na-
stępnie nad wywalczeniem Niepod-
ległości i jej utrwaleniem. Prze-
mówienie swe P. Starosta zakoń-
czył okrzykiem na cześć Prezy-
denta Rzeczypospolitej.

Burmistrz Dębowski w przemó-
wieniu swem wznosił zdrowie
Wielkiego Wodza Narodu Polskie-
go — Marszałka Piłsudskiego.
Wzniesiony na cześć Marszałka
okrzyk głośnie echem rozległ się
wśród murów siedziby strażackiej,
dając wyraz temu umiłowaniu Go
przez strażaków.

Uczestnik.

HUMOR i SATYRA

SKŁADKI.

Jeszcze w końcu września, na imieninach naczelnika, któryś z druhów rzucił myśl, iż byłoby pożądane założenie przy straży w Postronkowie aparatu radiowego z głośnikiem, ponieważ taka nowość będzie atrakcją, przyciągającą tłumy, które zbliżą się bardziej do straży, a może i przyjmą udział w dalszym jej rozwoju.

Całe towarzystwo przyklasnęło tej inicjatywie, ale oczywiście zaraz podkreślono, iż straż, cierpiąca na chroniczny brak gotówki, nie będzie się mogła zdobyć na bądź co bądź pokaźny wydatek, przekraczający tysiąc złotych.

Inicjator jednak nie dawał za wygraną i proponował:

— Skoro na fundusze straży liczyć się nie da, to możeby tak własnymi siłami?

— Jak Druh to rozumie? — zapytał gospodarz.

— W sposób bardzo prosty. Mam na myśli składki.... Gdyby każdy z nas zadeklarował pewną kwotę, zebralby się niewątpliwie porządek fundusz.

— Racja, racja! — zawołano chórem.

— Tylko w ten sposób da się rzecz przeprowadzić!

— Na taki cel nikt z nas nie odmówi!

— Naturalnie, a z drobnych składek zgromadzi się fundusz!

— Brawo, brawo!

— Dawać tu listę!

Inicjator podsunął skwapliwie arkusz papieru, na którym gospodarz domu pierwszy zadeklarował składkę, oświadczając:

— Ja na początek 25 złotych. A gotówkę to tego... później....

Wśląd za nim podpisywali kolejno wszyscy goście, a że humor dopisywały, więc się tak bardzo nie liczone z groszem, zwłaszcza, że nie trzeba było płacić od ręki.

— To się wpłaci w najbliższych dniach — zdecydował go-

spodarz, wobec czego jeden z gości, pan Dreptalski, dziedzic z sąsiedniej Dętej Wólki, rzekł uroczyście:

— A ja, panie dobrodziej, sto pięćdziesiąt!

Odnótowawszy na arkuszu ten hojny dar, ofiarodawca westchnął, a gospodarz w tej chwili wzniósł toast:

— Zdrowie pana Dominika, który nigdy nie skąpi grosza na cele społeczne. Takich nam więcej!

Zamknięcie listy składek dało okazję do wychylenia jeszcze kilku toastów i nad ranem goście zegnali się serdecznie z solenizantem, zadowoleni z mile przepędzonego czasu oraz z dokonania wspólnego wysiłku na kupno radia dla straży.

Ale zły los zrządził, iż niebawem miasteczko poruszone zostało wypadkami niezwykle, które pochłonięły ogólną uwagę.

Przedewszystkiem spłonął duży zajazd i restauracja, w której miejscowe towarzystwo spędzało niejedną chwilę.

Następnie ulubiony piesek pani rejentowej wściekł się i pokąsał kilka osób.

Wreszcie rozeszła się wręcz nieprawdopodobna pogłoska, że aptekarz ze swoją małżonką przebakują coś o rozwodzie.

Było więc o czym mówić i nic dziwnego, że o radiu zapomniano na razie.

Ale po Nowym Roku inicjator owego projektu rzekł do naczelnika.

— Nie wiem doprawdy, jak to nasze radio...

— Druh nie wie, a ja mam wiedzieć — zachnął się naczelnik — Trzeba zadać obie fatygi i z listą w ręku udać się do ofiarodawców po zainkasowanie gotówki!

Coś po tygodniu naczelnik z kolei zagadnął druha:

— Jak tam radio? Fundusz macie?

Inicjator machnął ręką i rzekł:
— Łaziłem wszędzie, ale zebrałem tylko dwadzieścia złotych. Każdy się wykrecą brakiem gotówki.

— A w Dętej Wólce druh był i pan Dominik wpłacił?

— Byłem, przyjął mnie nad wyraz gościnnie.... Ale on nie wspominał o składce, więc i mnie jakoś nie wypadało.

— No i co będzie?

— Trzeba poczekać, może się sami domyslą i wpłacą. Presji wywierać nie mogę.

— Ma się rozumieć — przytaknął naczelnik. — Przecież to składki dobrowolne....

Aramis.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Z ostatnich wydawnictw „Roju” odnotować należy następujące książki:

A. Marczyński. *Książe Wa-Tunga*.

W najnowszym swoim utworze dał nam Marczyński znów sensacyjną opowieść na tle życia korsarzy z Borneo.

Czytelnik z zaciekawieniem pochłonie jednym tchem ten utwór, który zresztą sam autor zalicza do swoich najlepszych prac i zapowiada dalszy ciąg „Księcia Wa-Tunga” w następnej powieści p. t. „Ostatnia torpeda”.

Juljan Krzewiński. *Baletnica*.

Znakomity aktor scen stołecznych nie pierwszy raz przemawia do publiczności drukowanym słowem, bo ma już za sobą szereg powieści, zresztą w handlu wyczerpanych, co dowodzi jego poczytności. Tym razem w sposób lekki, oparty jednak na gruntownej znajomości stosunków teatralnych, Krzewiński snuje opowiadania z życia baletnicy Łodzi i zapowiada zaciekawionemu czytelnikowi dalsze jej dzieje w powieści p. t. „Szampańskie Życie”.

Fiedor Gładkow. *Cement*.

Literatura sowiecka nie ma dziś równie sobie pod względem oryginalności, jak wogóle wszystko to, co się dzieje na rozległym terenie olbrzymiej Republiki Rad. Autor zna gruntownie teren swojej powieści i umie wzbudzić zaciekawienie w czytelniku. Podkreślić należy wyborny przekład tego utworu.

Maria Grossek-Korycka. *Serce*.

Tę zajmującą powieść, pisaną pięknym stylem, zaliczyć można do najlepszych utworów w naszej literaturze.

Wł. J. Sz.

INSTRUMENTY MUZYCZNE NUTY

NA WSZELKIE ZESPOŁY ORKIESTRALNE

»KRESY«



CIESZYN

STARY TARG 6

FACHOWA POMOC PRZY ORGANIZOWANIU ORKIESTR

DOGODNE WARUNKI SPŁATY

OBSZERNE ILUSTROWANE KATALOGI DARMO!

Pierwsza w kraju fabryka sikawek motorowych



AUTOREMONT

Warszawa, Wolność 5

Telefon 141-37

Poleca po cenach bezkonkurencyjnych

Sikawki motorowe marki „LiS”

wydajność 360-380 Lit./min.

Dogodne warunki płatności

Straże pożarne popierają przemysł krajowy!

TYLKO ci Sz. Prenumeratorzy, którzy wpłacą conajmniej kwartalną prenumeratę „Przeglądu Pożarniczego” do dn. 1-go lutego r. b. otrzymają **BEZPŁATNIE**

Kalendarz Strażaka na rok 1929,

jako pierwszą premję książkową. Prenumerata wynosi: kwartalnie zł. 6.50, półrocznie zł. 12.50, rocznie zł. 24.—.

Wpłacać należy na konto P. K. O. № 235.

WĘŻE

gumowane parczane

pożarnicze tkane na ukos

„KÖPER”

na ciśnienie do 20 Atm. własnej produkcji

Inż. Witold IZDEBSKI i S-ka

Warszawa, Marszałkowska 129,
tel. 199-77

CHODNIKI

kokosowe i manillowe

WYCIERACZKI



**ZAKŁADY
PRZEMYSŁOWE**

BRONISŁAW GRABSKI

ŁÓDŹ, ZAKĄTNA 59/61, Tel. 38-53

Konto w P. K. O. 63413

**NAJWIĘKSZA W KRAJU FABRYKA
GUZIKÓW MUNDUROWYCH**

masywnych (opatentowanych), żetonów i gwoździ pamiątkowych, odznak dla stowarzyszeń i klubów. Metalowe znaczki na kwesty i wszelkie ozdoby metalowe w artystycznym wykonaniu, po cenach fabrycznych.

**OFERTY I WZORY
NA ZĄDANIE.**

Wykonujemy wszelkie
odznaki według nadsyłanych wzorów i rysunków.



Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Poznańska Nr. 11 (I piętro), tel. 125-42, tel. osob. redaktora 154-45
Konto w P. K. O. Nr. 235.

Prenumerata: Rocznie (z przesyką) zł. 24. Półrocznie zł. 12.50 Kwartalnie zł. 6.50. Ceny ogłoszeń na żądanie.

Komitet Redakcyjny stanowią p.p.: Henryk Pawłowski, red. Stanisław Pągowski, prezes Karol Rzepecki, prezes inż. Józef Tuliszkowski, nacz. Gl. Zw. Jan Sztromajer i inż. Stanisław Waligórski.

Rękopisy bez podpisu autora nie są przez Redakcję uwzględniane.

Przedruk artykułów dozwolony jedynie za zgodą Redakcji oraz z podaniem źródła.

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

WYDAWCA: Główny Związek Straży Pożarnych R. P.

Redaktor odpow. i kierownik wydawn. Stanisław Pągowski.

Druk. W. Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3, tel. 44-59.